



# Opinie


**LATWIEJ O PRAWNIKA**

Polska awansowała w europejskim rankingu dostępności do pomocy – komentuje Tomasz Pietryga

Rząd Grecji ma całkowitą rację, że nie daje się zmusić do społecznie szkodliwych i na dłuższą metę nieracjonalnych ekonomicznie cięć wydatków budżetowych. Postępuje też słusznie, nie godząc się na obciążające ludność dalsze podnoszenie podatków mające na celu głównie niekończące się spłacanie długu zagranicznego, w który został wpędzony. Ekipa Syriza jest pragmatyczna, a nie populistyczna. Wierzycielom proponuje rozsądne rozwiązanie głębokiego kryzysu.

## Syndrom 3 x 25

Trzeba też podkreślić, że jest to rząd demokratyczny. Ludzie, wpędzani przez lata w biedę, najpierw wyszli z siebie, potem na ulicę, ale jednak demokracja wzięła – jak dotychczas – górę. I wierzyciele muszą się z tym liczyć, jeśli demokrację traktują poważnie. Jakie jest bowiem inne wyjście? Powrót do dyktatury czarnych pułkowników? W Europie, w Unii Europejskiej, w połowie drugiej dekady XXI wieku? A trzeba być ślepcem politycznym i głupcem ekonomicznym, aby sądzić, że Grecy zechcą demokratyczną większością zaakceptować skrajny program wyrzeczeń. To nie tylko niedorzeczność logiczna, to także etyczna nieuczciwość.

Za pomocą kolejnych manewrów „pomocowych” już udało się przerzucić zasadniczą część greckich zobowiązań z prywatnych banków, współodpowiedzialnych za grecki kryzys, na organizacje publiczne – Unię Europejską oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Obecnie aż około 80 proc. długu to zobowiązania wobec specjalnych instytucji UE, a także Europejskiego Banku Centralnego i MFW. Przez kolejne lata trwała jakże kosztowna gra polegająca w istocie na przenoszeniu kolejnych porcji rosnącego długu z zobowiązań wobec sektora prywatnego na sektor publiczny. I o to przede wszystkim chodziło podczas kryzysu trwającego już siedem lat, jakże chudych dla Greków! Ale bynajmniej nie dla przytłaczającej większości ich sytych wierzycieli...

Podczas gdy grecki dług publiczny zwiększył się z nieco ponad 100 proc. PKB w 2010 roku do prawie 180 proc. w roku 2015, Grecja została wepchnięta wskutek zewnętrznych nacisków i kolejnych etapów „pomocy” w syndrom potrojnego 25: 25-procentowa recesja od 2010 roku, ponad 25-procentowe bezrobocie, 25 proc. ludności poniżej progu ubóstwa. Rzecz niebywała w przypadku rozwiniętego kraju w warunkach pokoju. Zarazem bogate banki – głównie niemieckie, francuskie, szwajcarskie, austriackie i cypryjskie – wyłygały się od współodpowiedzialności, przetrzucając koszty lekkomyślności w udzielaniu kredytów na europejskich podatników. Fakt, że niektóre z nich musiały spisać na straty część nieodzyskanych środków. Kosztowało to je jednak dużo mniej, niż wyniosły zyski z tego procederu.

## Kto winien?

Kto ma teraz ponieść koszty nieroztropności i nierozważnej polityki? Grecy, którzy i tak już pracują (ci co pracę mają) najdłużej w Europie, rocznie o 19 proc. dłużej niż Polacy i aż o 47 proc. dłużej niż Niemcy? Wśród krajów członkowskich OECD jedynie południowi Koreańczycy średnio rocznie pracują dłużej (odpowiednio 2163 i 2037 godzin; dane dla Korei za rok 2012, dla Grecji za 2013). Oczywiście łatwo radzić Grekom, aby wzięli się do pracy, lecz trzeba też odpowiedzieć na pytanie, gdzie mają tę pracę znaleźć. Oby nie przy wznoszeniu barykad...

Zdecydowanie większą aniżeli Grecja dozę odpowiedzialności za kryzys ponosi trojka – Komisja Europejska, MFW i Europejski Bank Centralny. Współwinne są zarówno poprzednie rządy w Atenach – no bo przecież nie działający dopiero od lutego rząd Syriza – jak i część greckiego społeczeństwa. Zbyt długi okres życia ponad stan, unikanie płacenia podatków, nieadekwatny system fiskalny, nader miękka polityka finansowa – to pierwotne przyczyny kryzysu.

cali – bezpośrednio i pośrednio, przez trojkę, gdzie wraz z Francją mają ogromne wpływy – złą i szkodliwą politykę zaciskania pasa ponad wszelką rozsądną miarę. I teraz Grecy mieliby zmniejszać sobie emerytury i podnosić ceny, między innymi dostarczanej gospodarstwu domowemu elektryczności, aby spłacać wyśrubowany dług? Mówiąc językiem ulicy: głupi by byli!

Na tym tle decyzję greckiego rządu, aby w piątek 5 czerwca br. nie spłacać 300 milionów euro, skromnej

prezydent Francji, nie był tu bez winy – niemądrze utrzymywali, że restrukturyzacja długu nie może się dokonać kosztem prywatnych wierzycieli. To kto miał za to niby zapłacić? Lud pracujący – i coraz częściej niepracujący – greckich miast i wsi? A może podatnicy krajów, którym Grecja winna była coraz większe kwoty? Tak właśnie się dzieje, ale jest to możliwe do czasu...

Teraz politycy – głównie z Berlina, Paryża i Brukseli – ustawili sami siebie w bardzo niewygodnej pozycji,

Londyńskim porozumienie o warunkowej redukcji naszego długu o połowę. Wcześniej, w 1991 roku, podobne uzgodnienia zapadły wobec państw wierzycieli skupionych w Klubie Paryskim. Twarde były warunki, a postępowanie w ich spełnianiu było nieubłagane monitorowane przez MFW. Gdyby nie tamte decyzje i idące w ślad za nimi procesy dostosowawcze, powodziłoby się nam dużo gorzej, gdyż nie byłoby możliwe ani normalne stosunki handlowe z zagranicą, ani korzystny dostęp do światowych rynków finansowych, a przecież jedno i drugie miało istotny wpływ na naszą dynamikę rozwojową.

Krótko mówiąc: Grecja nie spłaci całego obecnego długu. Nie ma się co łudzić i brnąć w próby nierealistycznych rozwiązań, jak to się z uporem godnym lepszej sprawy próbuje czynić. Odsuwanie pragmatycznego rozstrzygnięcia jedynie zwiększa koszty kryzysu.

## Ostra alternatywa

Stoimy w obliczu alternatywy: Grecja nie spłaci istotnej części swoich zewnętrznych zobowiązań, albo zrobi to w sposób zorganizowany, podyktowany rozsądkiem i realizmem, albo w sposób chaotyczny. Tylko taki jest wybór. Dalsze naciskanie na Greków, żeby się wykrwawiali po to, by wzbogacić już niezłe w przeszłości na „pomaganiu” im wierzyciele wzbogacali się dalej, jest ekonomicznym, społecznym i politycznym nonsensem.

Rozumne przeprofilowanie greckiego długu przez jego redukcję do progu spłacalności musi być dokonane, gdyż w innym wypadku nie tylko Grecja wejdzie w kosztowną fazę swego kryzysu, lecz rozleje się on po całym obszarze Europy, także poza strefę wspólnej waluty euro. Do Polski też dotrze.

Ryzyko jest ogromne, nawet dużo większe, niż przyjmuje się to w rozmaitych scenariuszach tzw. grexit, czyli wyjścia Grecji z obszaru euro i bezpośrednich tego konsekwencji. Przeciwnie grexit oznaczać będzie koniec euro, jakie znamy. To byłby potwornie silny cios w całokształt procesu integracji europejskiej. Ta zaś nie dotyczy wyłącznie Europy, gdyż jest obserwowana przez strukturę międzynarodową w innych częściach świata – od MERCOSUR w Ameryce Południowej przez ECO-WAS i SADC w Afryce po ASEAN w Azji Wschodniej. I rzecz jasna przez Chiny oraz północnoamerykańską NAFTA.

Jeśli integracja europejska się nie powiedzie, to pod znakiem zapytania staną procesy integracyjne w innych częściach świata. A nie ma lepszego sposobu na dostosowanie się do wyzwań nieodwracalnej globalizacji jak właśnie procesy regionalnych ponadnarodowych integracji. Wówczas bowiem łatwiejsza będzie ogólnoswiatowa koordynacja polityki światowej.

To zdumiewające, jak z niegroźnego zaburzenia można było zrobić wielki kryzys, o globalnych implikacjach. W 2010 roku grecki deficyt budżetowy stanowił zaledwie 0,2 proc. – jedną pięćsetną! – PKB całej Unii Europejskiej. Teraz jest wyzwaniem, z którym jej polityka nie umie sobie poradzić, choć przecież jest wyjście. Po co zatem płacić więcej, skoro można mniej? Po co poddawać się chaosowi, skoro można procesem sterować? Po co ponieść klęskę, skoro można sprawę wygrać? ©©

Autor jest dyrektorem Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER w Akademii Leona Koźmińskiego. W latach 1994–1997 i 2002–2003 był wicepremierem i ministrem finansów w rządach koalicji SLD-PSL

# Syrizy sposób na kryzys


**GRZEGORZ W. KOŁODKO**

Grecja nie spłaci całego obecnego długu. Nie ma się co łudzić i brnąć w próby nierealistycznych rozwiązań, jak to się z uporem godnym lepszej sprawy próbuje czynić – pisze były wicepremier i minister finansów.

Jednakże Grecja, w odróżnieniu od większości krajów UE – także Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii i Polski – odnotowuje już pierwotną nadwyżkę budżetową. Innymi słowy, nie licząc kosztów obsługi długu publicznego, więcej do kasy publicznej ściąga, niż z niej wybiera. I polityka Syriza gwarantuje to w następnych latach, przy czym jednym z istotnych punktów spornych w twardej negocjacji między dłużnikiem a wierzycielami jest to, że rząd grecki zamierza ukształtować nadwyżkę budżetu pierwotnego

części zadłużenia wobec MFW, postępuje się bardziej jako deklarację polityczną niż desperacką ekonomiczną koniecznością. BBC określiło to jako „ostatni sygnał buntu Grecji wobec jej międzynarodowych wierzycieli”. I tak w rzeczy samej jest, gdyż uregulowanie 300 milionów euro to nie problem, natomiast spłata w sumie 19,4 miliarda w okresie trzech gorących miesięcy – czerwca, lipca i sierpnia – wobec wszystkich wierzycieli, z czego 6,7 miliarda Europejskiemu Bankowi Centralnemu, to już problem ogromny i przy do-

ponieważ ich wcześniejsze nieroztropne oświadczenia mające do wieść, jacy to oni są twardzi i nieustępliwi, teraz trzymają ich w szachu. Nie ustąpimy tym Grekom! Niech płacą to, co są winni! Rzecz w tym, że są aż tak obciążeni długiem również z winy tych polityków i że po prostu nie mają z czego go w pełni spłacić. I to trzeba przyznać, otwarcie zwracając się do własnych społeczeństw – w Polsce także, choć my przynajmniej w zadłużeniu Grecji bezpośrednio palców nie maczaliśmy – że ciąży na nas moralny obowiązek i ekonomiczna nieuchronność poniesienia części kosztów rozładowania greckiego kryzysu. Bo jest to tańsze niż upieranie się przy swoim prowadzące do dużo większego i bardziej rozległego kryzysu.

Już od dłuższego czasu postuluję przeprofilowanie greckiego długu zagranicznego przez skreślenie jego połowy. Wówczas zostałby sprawdzony z obecnych 320 miliardów euro do 160 miliardów, czyli w stosunku do PKB poniżej 90 proc. To i tak byłoby wciąż o połowę więcej, niż zezwala fiskalne kryterium z Maastricht, dług wszakże w takiej wysokości byłby spłacalny.

Takie dostosowanie poziomu zadłużenia do możliwości jego obsługi w dłuższym okresie musi być, co zrozumiałe, oparte na kontynuacji twardego programu finansowego oraz stosownych reform strukturalnych. Akurat my, Polacy, wiemy coś na ten temat, gdyż 21 lat temu, we wrześniu 1994 roku, jako wicepremier i minister finansów RP podpisałem z wierzycielami z banków prywatnych skupionych w Klubie

„Grexit oznaczać będzie koniec obszaru euro, jaki znamy. To byłby cios w całokształt procesu integracji europejskiej

na poziomie 0,8 proc. PKB w tym roku i 1,0 proc. w 2016 roku, podczas gdy trojka chce nie tylko wymusić odpowiednio 1 i 2 proc., lecz jeszcze więcej, bo 3 i 4 proc. produktu brutto w następnych latach. Jest to ekonomicznie bezzasadne, a politycznie niemożliwe.

Nie należy Greków szantażować i nadmiernie przypierać do muru. A tak właśnie się dzieje. Tak postępuje trojka, przy czym szczególną rolę w tym procederze odgrywają Niemcy, którym Grecja jest winna 56 miliardów euro. Skoro Niemcy – i inni – chcą odzyskać swoje pieniądze, to muszą wreszcie pojąć, że może to dotyczyć jedynie ich części, Grecja bowiem jest niewypłacalna. I to w dużym stopniu z ich winy, bo narzu-

tychczas stosownym podejściu w istocie nieprzezwyciężalny bez kolejnego bail-outu, czyli jeszcze jednego programu „pomocowego”.

## Politycy niewolnicy

Nie wolno igrzać z ogniem, a to się dzieje. Ale nie należy też udawać i raz jeszcze zamiatać pod dywan. A tak czynią politycy Unii Europejskiej i Christine Lagarde, szefowa MFW, była minister finansów Francji, co skądinąd nie jest bez znaczenia... Politycy bywają niewolnikami swoich własnych słów. Wpierw duet niemiecko-francuski określany jako Merkozy – zwłaszcza kanclerz Niemiec Angela Merkel, ale i Nicolas Sarkozy, były